

Krzysztof Urbański

Więcej pytań niż odpowiedzi

Studia Muzealno-Historyczne 2, 143-151

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Urbański (Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków)

Więcej pytań niż odpowiedzi

Okres II wojny światowej i lata tuż po niej są nadal pełne tajemnic i dramatów ludzkich, często niewyjaśnionych lub niedopowiedzianych. Dotyczy to m.in. rodziny Zelingerów z Kielc.

W 2009 r. Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie wydał broszurę autorstwa Ryszarda Śmietanki-Kruszelnickiego i Marka Sołtysiaka „Rozbicie więzienia w Kielcach w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 r.” Jest tu zacytowane wspomnienie byłej więźniarki, pseud. Nowada, które znalazło się na łamach gazety „Walka o Wolność” z 18 sierpnia 1945 r. Autorka pisze tak: „Czterech ob. ppor. oficerów śledczych, w tym dwaj Żydzi (Kwasek, Kiec, Zelinger, Majchrzak) i 2 gumy. A ja, od dwóch tygodni codziennie na badaniach. (...) Ob. ppor. pisze i mówi bardzo niegramatycznie A ja ciągle i uparcie nic nie wiem, nie mam kontaktów i w ogóle jestem głupia jak tabaka w rogu. Więc trzask pierwszego policzka. Zrywam się na równe nogi – lecz już dwóch drabów wykręca mi ręce i ciska na podłogę. (...) Świst gum i obelżywe słowa szumią w głowie...”¹

Nie ulega wątpliwości, że z czterech wymienionych osób Żydem był kielczanin Bernard Bronisław Zelinger, autor wydanych w Stanach Zjednoczonych wspomnień *Into Harms Way* (w wolnym tłumaczeniu *W kierunku nieszczęścia*)²². Autor, co jest pewnym kuriozum, dedykuje książkę zamordowanym przez Armię Krajową Żydom: Wolfowi Bojgenowi, Izakowi Garnfinkielowi, Andrzejowi Joskowiczowi, Szlamkowi Strawczyńskiemu oraz Mońkowi Żyto, i tym, którzy pomogli mu w roku 1944, dostarczając żywności: Józefowi Kozubkowi i Frankowi Czerwcowi.

Pytanie pierwsze: Co skłoniło autora do tak wymownej dedykacji?

W okresie międzywojennym w Kielcach były dwie zamożne rodziny Zelingerów, blisko ze sobą spokrewnione. Na czele pierwszej stał Szloma vel Salomon, współwłaściciel Hotelu Polskiego przy ul. Sienkiewicza oraz filii krakowskiej szkoły samocho-

1 „Walka o Wolność” 1945, nr 12.

2 B.B. Zelinger, *Into Harms Way*, New York 2004. Pragnę podziękować p. Annie Lewickiej z Muzeum Narodowego w Kielcach za tłumaczenie fragmentów książki.



1. Bernard B. Zelinger; wszystkie fotografie ze zbiorów autora

dowej „Jan Rippel”. Syjonista rewizjonista, sympatyk Włodzimierza Żabotyńskiego, członek Zarządu Związku Propagowania Rozwoju Fizycznego wśród Żydów, komendant Wydziału Organizacyjnego Związku Wojskowego im. W. Żabotyńskiego. Rodzina, czyli żona Rozalia oraz dwoje dzieci – syn Henryk i córka Danuta – żyli w Kielcach w dostatku i spokoju. Spokrewnieni byli z kielecką elitą żydowską: Frajzyngierami, Lewimi, Fleszlerami, Peltzami.

Druga gałąź rodu także prosperowała znakomicie. Jak wspomina B.B. Zelinger część rodziny przybyła do Kielc z Czarnocina, część z Bodzentyna. W okresie międzywojennym ojciec był dyrektorem kamieniołomów i wapienników w miejscowości Tokarnia-Zamczysko³³. Mieli tam oni dom, zaś w Kielcach piękne mieszkanie: najpierw przy ul. Focha, następnie przy Piotrkowskiej, róg Koziej, czyli w centrum miasta. Zatrudniali polską służbę. Matka Anna była znaną położną, przy porodach współpracowała z ginekologiem dr. Jankielem vel Jakubem Szatzem. O pozycji rodziny może świadczyć fakt, że zarówno ojciec Bernarda, jak i jego kuzyn, stomatolog Henryk Zelinger zamieszkały przy pl. Piłsudskiego, mieli w 1936 r. telefony, co wówczas było

³ Tamże, s.3.



3. Salomon Zelinger

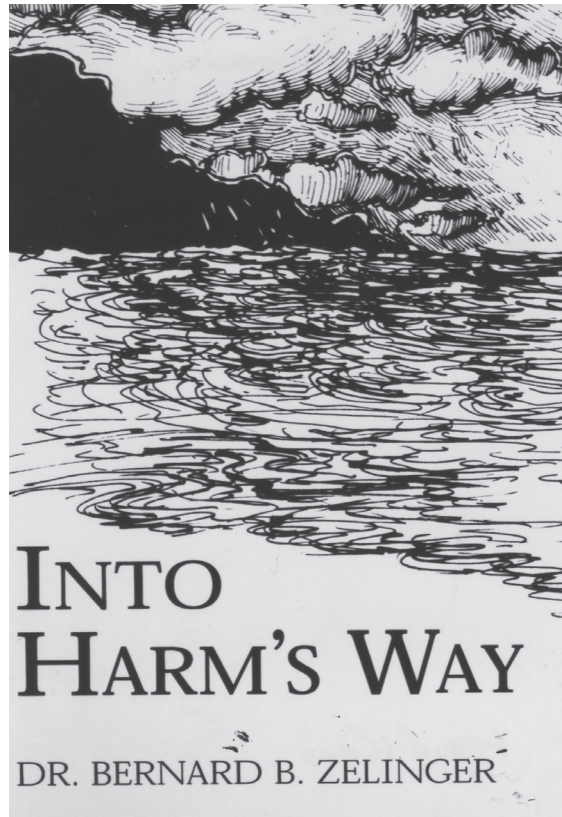


4. Anna Zelinger

raczej rzadkością. Sam Bernard tuż przed wojną uczęszczał do Męskiego Gimnazjum Żydowskiego przy ul. Seminaryjskiej.

Wojna i okupacja dramatycznie zmienił losy obu rodzin. Z luksusowych mieszkań w centrum Kielc zostali wyrzuceni przez Niemców do getta. Zabrali ze sobą trochę gotówki i biżuterię, bo za dostarczaną dodatkowo do getta żywność trzeba było płacić. Według wspomnień Mildred (Mani) Fefferman-Wasoff, dopóki istniało w Kielcach getto, Salomon był jednym z oficerów w szeregach Żydowskiej Służby Porządkowej⁴⁴. Na wiadomość o szykującej się likwidacji getta wyjechał nielegalnie z Kielc i szukał schronienia w Warszawie, gdzie trafił w szeregi Armii Krajowej. Do Warszawy zabrał syna Zvi (Henryka). Resztą rodziny mieli się zająć znajomi z Kielc, których mieli sporo. Trudno dociec, kiedy Zelingerowie poznali się z mieszkającym w Kielcach Stefanem Sawą, pochodzącym ze wsi Brzechów w gminie Daleszyce. Według jednych relacji Zofia Zelinger była jego żoną, według innych przyjaciółką. Bernard Bronisław Zelinger utrzymuje, że byli małżeństwem. Co ciekawe – i ważne – w Domu Bojowni-

4 ⁴ M. Fefferman-Wasoff, *Wspomnienia*, w: *To remember is to know*, New York 1979, s. 2.



2. Okładka wspomnień Bernarda B. Zelingera *Into Harm's Way*

ków Getta w Izraelu znajduje się wzmianka o Teodorze Sawie, który był strażnikiem w „Ludwikowie” i znał Zelingera.

We wniosku złożonym do Yad Vashem przez Zvi Zelingera, zamieszkałego po wojnie w Jerozolimie, o przyznanie Sawie medalu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata uzasadniał on, iż poza tym, że Sawa dostarczał żywność do kieleckiego getta, to „w roku 1943 ofiarował im zameldowanie w jego własnym domu, nie oczekując niczego w zamian. Nawet wtedy, kiedy miejscowa banda uzbrojonych nacjonalistów polskich żądała od niego, aby wyrzucił tych żydowskich uciekinierów. Sawa odmówił, przechowywał Żydów”⁵⁵.

W nocy z 15 na 16 lutego 1944 r. oddział Armii Krajowej „Wybraniec” likwidując w Zagórzcu domniemanego konfidenta Kripo Stefana Sawę, przy okazji rozstrzelał grupę ukrywających się Żydów, w tym dwoje dzieci. Zastrzeleni zostali: Rotenberg, Icek Proszowski, Halina Cukierman, Lidia Szadowska, Zofia Zelinger, Danusia Zelinger lat 12 i Frymusia Frydman lat 6. Następnie chałupę spalono, a „łupami” podzielono się w oddziale. Bernard Zelinger w swojej książce na stronie 88 tak opisuje to zdarzenie: „W lutym Kozubek przyniósł nam tragiczną wiadomość. Powiedział nam, że partyzan-

5 ⁵ Yad Vashem, Sprawiedliwi Wśród Narodów świata, sygn..5013.

ci AK podpalili dom, gdzie moja kuzynka Danusia mieszkała z całą rodziną. Partyzanci przychodzili do domu próbując wyłudzić pieniądze i biżuterię. Ciocia kategorycznie odmawiała, zaoferowała jednak kilka wyrobów na drutach, zimowe ubrania i inne drobiazgi. Kilkunastu partyzantów powróciło do tego domu w nocy 16. 02. 1944 roku. Kiedy wszyscy domownicy spali. Obudzili najpierw trójkę mężczyzn w domu: mojego wujka (męża mojej cioci), Frydmana i Proszowskiego, którym rozkazano zgromadzić się w kuchni twarzą do ściany. Mąż mojej cioci rozpoznał jednego z partyzantów, upadł na kolana i zaczął błagać, aby nie zabijali niewinnych ludzi. Partyzanci zignorowali jednak te błagania. Wszyscy trzej mężczyźni zostali zamordowani we własnym domu. Następnie mordercy weszli do pokoju stołowego i zabili wszystkie kobiety, włącznie z moją nieletnią kuzynką Danusią i jeszcze jedną dziewczynką w jej wieku. Partyzanci ukradli złoty zegarek firmy Omega, dwa zegarki ręczne złote, złote obrączki należące do mężczyzn, trzy pierścionki z brylantami. Przedmioty z chałupy załadowali na wóz, potem polali dom benzyną od wewnątrz i zewnątrz i podpalili ze zwłokami pomordowanych wewnątrz. Kozubek słyszał, że polska gospodyni mojego wujka Jadzia Sadowska, która przyszła go odwiedzić została zamordowana razem z nimi, prawdopodobnie aby nie było świadków przestępstwa. Brutalne morderstwo członków mojej rodziny i innych niewinnych ludzi w domu wstrząsnęły mną do głębi, okropności te jednak mnie nie dziwiły. Nie był to odizolowany akt spontanicznego antysemityzmu, ale zorganizowany akt rabunku na Żydach i morderstwo z premedytacją...” Spalone kości zebrała matka Sawy do jednej trumny i pochowała na cmentarzu katolickim w Kielcach.

Salomon Zelinger dostał informację o tragedii, ale nie zdążył zareagować, zginął bowiem w powstaniu warszawskim. Ocalały z wojny jego syn Zvi wyjechał do Izraela, gdzie w Jerozolimie pracował jako kierowca autobusów. Wielokrotnie był w Polsce z córką Diną (imię na cześć Danuty), starając się wyjaśnić, dlaczego zabito mu nieletnią, niewinną siostrę. Powstaje pytanie, czy ta dwójka dzieci faktycznie stwarzała zagrożenie? Przecież nie mogły być konfidentami. Czy trzeba było je zastrzelić? Podczas pobytu w Kielcach Zvi Zelinger wszędzie był zbywany, nigdy nie otrzymał konkretnego wyjaśnienia, poza tym, że wyrok wykonano w oparciu o wywiad daleszyckiej „dwójki”, podobno umotywowany i bezbłędny. Po wojnie członkowie oddziału „Barabasza” zostali sądownie skazani.

W oparciu o kserokopie pozostawionych przez Zvi Zelingera dokumentów sprawę próbowała wyjaśnić redaktor Jadwiga Karolczak w reportażu pt. „Duchy i upiory”. Dotarła do wykonawcy wyroku Władysława Szumilewicza, do Henryka Pawelca, który dowodził oddziałem „Wybranieckich” oraz sędziego Wojciecha Arczyńskiego. Reportaż, chociaż niezwykle ciekawy, nie wyjaśnia wielu spraw. Rozmówcy Jadwigi Karolczak zrzucają odpowiedzialność na trudne wojenne czasy, a następnie mówią o prześladowaniu akowców przez Urząd Bezpieczeństwa i sądy w PRL, co jednak nijak się ma do spraw z początku 1944 r.

Karolczak ustaliła, że Władysław Szumilewicz nie widział wyroku: „Nie wie kto z tej chałupy kolaborował z Niemcami. On dostał rozkaz”⁶⁶. I go wykonał. Sędzia Wojciech Arczyński twierdzi, że rozkaz był: „Nawet nie zaszyfrowany. Pisany otwartym tekstem. Pilny! Zlikwidować wszystkich mieszkańców domu. Wydany w imieniu walki o byt niepodległej Polski”. Niestety, autorce nie udało się dotrzeć do tego dokumentu. Natomiast Henryk Pawelec stwierdza: „W tym domu w Zagórzcu musiał być konfident”. Ponieważ nie było pewności, kto był konfidentem – rozstrzelano wszystkich. Władysław Szumilewicz wahał się, wiedział, że w domu są dzieci: „... w obejściu swobodnie kręcili się ludzie, których można wziąć za Cyganów albo Żydów”. I dalej Karolczak dodaje rzecz dość istotną: „Nie wiedział, że Barabasz musiał się gęsto tłumaczyć swoim zwierzchnikom, dlaczego do tej pory [wyrok] nie jest wykonany”. Rodzi się pytanie, jacy to byli zwierzchnicy? Co wiedzieli o mieszkańcach chałupy w Zagórzcu? Henryk Pawelec autorytatywnie stwierdzał, że wyroki sądów podziemia były bezbłędne. Czy aby na pewno? Można znaleźć przykłady, że się mylono.

Zdumiewa natomiast tłumaczenie, co by się stało, gdyby nie zastrzelili dziecka: „Pewno zginęłoby w taki czy inny sposób”. Skąd ta pewność? Brat Danusi ocalał, tyle że w Warszawie. Rozmawiałem w 2009 r. z Lilą Thau, pochodzącą ze Lwowa, która od wojny mieszka w Hajfie i od szeregu lat współpracuje przy nadawaniu medali Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Według niej: „Były oddziały AK, które chroniły Żydów i takie, które mordowały”.

Zvi Zelinger sugerował, że ukrywających się Żydów nachodzili „leśni”, żądając pieniędzy i biżuterii. Karolczak pisze: „Zimowa noc w Zagórzcu. Luty 44. Żywi zabierają kosztowności umarłym. Za te kosztowności kupią sobie chleb, słoninę, buty”. I znów tłumaczenie: „To wojska bez żołdu, bez mundurów, sponiewierane w lasach, tułające się od wsi do wsi”. Czy to tłumaczy śmierć dzieci i kobiet? Czy to tłumaczy zabór mienia? Oczywiście, wszystko można wytłumaczyć wojną, wyrokami powojennymi, trudnymi czasami. Miałem okazję rozmawiać w tej sprawie z rodziną Stefana Sawy. Mówili, że AK kilkakrotnie nakazywała mu, aby wygonił Żydów. Ale dokąd mieli iść? Rozmawiałem też z jednym z żołnierzy AK. Tłumaczył to tak: „Złapani Żydzi natychmiast wydawali Polaków, którzy ich ukrywali”. Podobno w Zagórzcu oczyszczano teren, bo miały być zrzuty z Anglii.

Nie mniej drastyczne przygody z AK miał Bernard B. Selinger, autor książki, która notabene zawiera sporo nieścisłości. W 1941 r. cała jego rodzina znalazła się w kieleckim getcie. Ojciec, matka i siostra w pierwszym transporcie z 20 sierpnia 1942 r. zostali wysłani do obozu zagłady w Treblince II. On został skierowany do chowania trupów w dołach wykopanych na skarpie obok rzeki Silnicy. Był świadkiem nie tylko mordowania Żydów, ale grabienia ich mienia: „Pomiędzy wykopami, na wzniesieniu, dwaj SS-mani wyżsi rangą siedzieli na kuchennych krzesłach, przed białą płachtą rozłożoną na ziemi. Na płachcie kosztowności, klejnoty, pieniądze – podzielone na

6 ⁶⁶ J. Karolczak, *Duchy i upiory*, „Magazyn Słowa Ludu” 1993, nr 1774.

schludne kupki”⁷⁷. Po likwidacji getta Zelinger znalazł się w przyfabrycznym obozie pracy przy „Ludwikowie”, a następnie przy „Henrykowie”, gdzie pracował fizycznie do kwietnia 1944 r. Pomagał mu tam Józef Kozubek z Dąbrowy pod Kielcami, który parał się handlem, oczywiście ryzykując życiem. Za ubrania, buty, kosztowności dostarczał żywność. To on poinformował B. Zelingera o rozstrzelaniu żydowskich rodzin w Zagórzcu, w tym jego ciotki i Stefana Sawy. Spodziewając się ofensywy Rosjan w czerwcu (w rocznicę napaści Niemiec na ZSRR), Zelinger zbiegł z obozu ze swoim kolegą Zeligiem Wasserem w kwietniu 1944 r.⁸⁸ Początkowo zakładali, że przeczekają w podkieleckich lasach, kiedy zaś ofensywa rosyjska się odwlekała, chcieli dostać się do oddziału Józefa Ozgi-Michalskiego, którego Zelinger znał z okresu przedwojennego. Z czasem grupa ukrywających się Żydów urosła do 18 osób. W czasie pobytu w lesie często się przemieszczali, w obawie przed Niemcami, i – jak twierdzi autor – partyzantami. W zdobywaniu żywności pomagał im Franciszek Czerwiec. W pewnym momencie, jak twierdzi Bernard Zelinger, zostali otoczeni przez oddział kaprała o pseudonimie „Ryba”, pobici i rozbrojeni⁹⁹. Jemu udało się uciec, kiedy zrozumiał, że partyzanci chcą ich rozstrzelać na nasypie wąskotorówki. Potem otrzymał wiadomość, że jego koledzy: Moniek Żyto, Izak Garnfinkiel, Szlama Strawczyński i Wolf Bojgen zostali zastrzeleni. Drugi raz oddział „Ryby” chciał zlikwidować Zelingera w listopadzie 1944 koło Daleszyc. Opisuje to tak: „Oczekiwaliśmy w naszym leśnym obozie na Kozubka i Czerwca, którzy mieli nadejść, gdy usłyszeliśmy głośnie krzyki po polsku «Ręce do góry, nie ruszać się». Coś ciężkiego upadło koło nas, Gerszonowicz krzyknął granat. Granat nie wybuchł, Gerszonowicz i inni uciekli. Natychmiast pojawił się Polak w cywilnym ubraniu, ze skierowaną w nas bronią. Nie zdążyłem sięgnąć po pistolet. Wraz nim było czterech ludzi uzbrojonych w karabiny i granaty. Otoczyli nas. Ich dowódcą był kapral Ryba, obszukał mnie znalazł broń i naboje, zabrał wszystko. (...) Kiedy zabierał mi broń widziałem na jego ręku wytatuowanego polskiego orła. On nosił opaskę na ramieniu – biało-czerwoną z inicjałami WP. Wyglądało jakby mieli nas zabić na miejscu, ale nie strzelali. (...) Ryba miał małe wąsiki. Nie reagował kiedy jego ludzie bili moich czterech przyjaciół domagając się odpowiedzi, gdzie ukryli pieniądze i broń. (...) Prowadzili pięcioro z nas – mnie, Mońka Żyto, Izaka Garnfinkiela, Szlamka Strawczyńskiego i Wolfa Bojgena. Ryba powiedział, że zabiera nas do dowództwa. (...) Moja ucieczka była instynktowna”¹⁰¹⁰. Po wojnie okazało się, że pozostali Żydzi zostali rozstrzelani.

Według Bernarda Zelinger – „Ryba” to Zygmunt Firlej, autor książki „W Kedywie i Burzy”. Czy na pewno? Trudno to dociec, bo chociaż autor chciał wielokrotnie skontaktować się z Firlejem, ustalił nawet adres jego zamieszkania, nie udało mu się

7 ⁷ K. Urbański, *Symfonia śmierci*, „Gazeta Lokalna” 1995, nr 21.

8 ⁸ B.B. Zelinger, *Into...*, s. 97.

9 ⁹ Tamże, s.144, 145.

10 ¹⁰ Tamże, s. 148.

do niego dotrzeć. Przypadek, czy krycie Firleja jako bohaterskiego partyzanta? Jak wi-
dać pytań jest sporo, coraz trudniejszych do wyjaśnienia, bo powoli wymierają główni
bohaterowie tych zdarzeń.

Czy po tych przypadkach rodzinnych B. Zelinger miał prawo lubić Armię Krajową,
zwłaszcza że obu Zelingerom nikt nie zechciał odpowiedzieć na pytania i dręczące
wątpliwości.

Z Bernardem Bronisławem Zelingerem miałem możliwość rozmawiać. Nie krył, że
był w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa. Skierował go tam patrol wojskowy
spotkany w styczniu 1945 r. na ulicach Kielc, gdy stwierdził, że jest Żydem. Przyzna-
je, że przesłuchiwał zatrzymanych, w tym akowców, nigdy jednak nie stwierdził, że
kogoś bił. Wiemy jednak, jakie metody stosowano. Po roku pracy zbiegł z Polski do
amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech (Bawaria), podobnie jak wielu innych
Żydów. Tu skończył studia medyczne, wyjechał do Stanów Zjednoczonych i zamiesz-
kał w Chicago. Brał udział w wojnie w Wietnamie. Został znanym doktorem gineko-
logiem.

Krzysztof Urbański (Pedagogical University of Cracow)**More questions than answers**

The present article is devoted to the life of Bernard Bronisław Zelinger and a part of his family in the Second World War. Almost all members of the Zelinger family died in the extermination of Jews planned by the Nazis on the territory of the occupied Poland.

The major part of the article describes the events that took place in February 1944, when a detachment of the Home Army, which was to kill the informer Kripo (Stefan Sawa), killed all the inhabitants residing in a house indicated in their command. Among the victims there were Jews hiding in the house (including two children). The author describes the tragic events and their unclear circumstances on the basis on the memoirs of Zelinger published in the book entitled “Into Harm’s Way” (issued in 2004 in the USA) and an article by Jadwiga Karolczak published in 1993 in “Słowo Ludu” local daily paper.

The second part of the article is devoted directly to B. Zelinger, who avoided extermination and after the war worked briefly for the Security Office.